KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 46. Czwartek, 30-go Marca, 1899. Rok III.

Kuryerowi Milwauckiemu.

Wydawca Kuryera Milwauckiego, Michał Kruszka, zaczyna sobie w swoim Kuryerze kpić ze spowiedzi i to rzeczywiście po lutersku. Doczytał on się w Lexykonie luterskim "Brokhausen'a", że spowiedź dopiero w trzynastym stuleciu zrobiono sakramentem.

Czyżby rzeczywiście przypuszczać można, żeby człowiek mający pretensye do wykształcenia i do tego mianujący się katolikiem, mógł coś podobnego twierdzić? Jeżeli więc wydawca Kuryera milwauckiego nie zna więcej religii katolickiej, to zapraszamy go publicznie do parafialnej szkoły św. Józafata, a tam dowiedzie mu pierwsze lepsze dziecko, że do całości sakramentu pokuty św. pięć warunków należy, t. j. rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne przedsięwzięcie poprawy, **spowiedź** i zadosyćuczynienie.

2. Że ten sakrament pokuty św. sam Pan Jezus w dzień Zmartwychwstania swego ustanowił.

3. Że sama spowiedź nigdy nie była sakramentem, tylko główną częścią jego, a więc ją musiał koniecznie sam P. Jezus przy ustanowieniu Sakramentu Pokuty św. ustanowić, a nie ludzie po 12 wiekach, jak wydawca Kuryera twierdzi.

4. Że uparty grzesznik nie tylko jest pod utratą pogrzebu katolickiego, lecz pod utratą zbawienia wiecznego obowiązany iść przynajmniej raz w rok około Wielkanocy do spowiedzi, bo tego wymaga kościół katolicki.

Dlatego lepiejby Pan wydawca Kuryera zrobił, żeby się do nie swoich spraw wcale nie mięszał, jeżeli pojęcia o nich nie ma, bo zaręczamy mu, że chociaż on do spowiedzi nie chodzi, to jednakowoż są uczciwi i religijni ludzie i dobrzy katolicy, którzy chodzili, chodzą i chodzić będą do spowiedzi, a nawet i wtedy, gdy już z Michała Kruszki (et consortibus) ani proszku na ziemi nie pozostanie.

Ks. W. GRUTZA.

WYPALANIE WAPNA, ZAMIERZONE POD CZĘSTOCHOWĄ.

Jacyś niemieccy przedsiębiorcy osiedli w Częstochowie, chcą stawiać pod Jasną Górą od strony zachodniej ogromny piec wapienny, w odległości zaledwie 170 kroków od murów klasztornych. Gdyby to nastąpiło, musiałyby w lecie dziesiątki tysięcy ludu oddychać dymem i kurzem wapiennym, przytem na polu, przylegającem do miejsca, gdzie ów piec ma stanąć, zatrzymuje się lud z wozami i manatkami dla odpoczynku, co zaś najgłówniejsza, mają z tej strony stanąć stacye Męki Pańskiej, około których będą się gromadziły na modlitwę tysiące pobożnych. Ks. przeor wniósł podanie do władz o przeszkodzenie projektowanej, a niestosownej dla miejsca świętego budowie.

Proklamacya do filipińczyków.

W imieniu rządu Stanów Zjednoczonych opublikowali amerykańscy komisarze na Filipinach proklamacyą do tamtejszych mieszkańców we wszystkich narzeczach i dyalektach wyspiarzów. Celem tej proklamacyi jest objaśnienie mieszkańców, iż Stany Zjednoczone przyjęły na siebie zobowiązania wobec całego cywilizowanego świata za ustalenie rządu i bezpieczeństwa różnych narodowości mieszkańców. Proklamacya zawiera zapewnienie, że opieka Stanów Zjednoczonych nie będzie w tyrańskim ni mściwym duchu, lecz w miarę wydalenia z tamtąd władzy hiszpańskiej i objęcia własnej, obowiązane są do utrzymania pokoju na wyspach.

Wezwaniem o złożenie broni i darowanie zaufanie rządowi, który ich uwolnił od ucisku hiszpańskiego, kończy się ta odezwa.

Zamiast jednak zastosowania się do niej, gotują się powstańcy do nowej walki, która będzie prawdopodobnie ostateczną próbą orężnego szczęścia z ich strony.

Prośba o wsparcie.

Zamieszkali w Che Foo amerykańscy obywatele przysłali do Washingtonu prośbę o wsparcie na dotkniętych wylewem rzeki Żółtej. Projekt proszących opiewa, aby przysłano konsulowi amerykańskiemu w Che Foo okręt kukurudzy, do której używania łatwoby się przyzwyczaili obecnie tamtejsi mieszkańcy, żyjący przeważnie korzonkami. Dwa miliony mieskańców w kotlinie Żółtej rzeki jest zagrożonych śmiercią głodową. Całe osady zalane, setki wiosek pod wodą a mieszkańcy miast, odciętych wylewem od innych osad, żywią się rozmaitymi artykułami, jak w czasie oblężenia. Proszący mniemają, iż amerykańska kukurudza, przysłana w taką porę, uratowałaby życie wielu ludzi, a dla siebie zyskałaby na przyszłość w Chinach targowicę.

PRÓBKA FRANCUSKIEJ NIEOMYLNOŚCI.

Żona uwięzionego na Djablej wyspie Dreyfusa, myślała, że francuscy sędziowie mogą być omylnymi i za to zapłaci 100 franków kary. Podała ona bowiem prośbę do trybunału kasacyjnego o wyłączenie od rewizyi procesu jej męża tych trzech sędziów, którzy przy wydawaniu pierwszego wyroku niekorzystne orzeczenia przeciw Dreyfusowi wydali. Podanie to zwrócono jej bez skutku i kazano zapłacić 100 franków kary na mocy francuskiego kodeksu cywilnego za to, iż się poważyła o to prosić. W innych państwach nie potrzebowały o to nawet prosić, bo w razie wznowienia procesu karnego już kodeks karny wyklucza stanowczo od udziału wszystkich sędziów, a nawet osoby, prowadzące pióro w toku pierwszego procesu.

Posuwanie się naprzod ku Malolos

ARMII AMERYKAŃSKIEJ OD KILKU DNI.

Postępy armii amerykańskiej na północ od Manili trwają od 4. dni bez przerwy; głównym celem tego krwawego pochodu jest dotarcie do Malolos, głównej kwatery powstańczej i zdobycie takowej. Nieprzyjaciel wytęża wszystkie siły, aby powstrzymać zwycięski pochód amerykańskiej armii, ale mimo to ustępuje zwolna, cofając się na całej linii bojowej, psując po za sobą drogi, zrywając mosty i paląc osady. Dotychczasowe zwycięstwa z bieżącego tygodnia kosztują 50 poległych i 150 rannych w naszej armii.

HISZPAŃSKA WRÓŻBA.

Obświadomieni ze stosunkami na Filipinach oficerowie hiszpańscy wróżą, ze kampania na Filipinach nie uda się pomimo skutecznych postępów amerykańskiej armii.

Twierdzą, że amerykanie wygrają wszystkie bitwy, ale wyprawa ich okaże się w końcu bezskuteczną, bo tagalowie umieją prowadzić wojnę za pomocą zasadzek i niespodziewanych napadów. Stolica rządu rewolucyjnego, Malolos wpadnie niewątpliwie wedle ich mniemania, w ręce amerykanów, lecz wojna będzie swoją drogą tak długo trwała, jak długo zechcą rewolucyoniści.

NIEMIECKIE OKRĘTY WOJENNE

na wybrzeżu Marokko w Afryce.

Podczas niepokojów w Marokko ponieśli tam niemieccy mieszkańcy straty, za które domaga się obecnie rząd berliński wynagrodzenia. Ponieważ zaś sułtan Marokkański zwłóczy zadosyćuczynienie, usiłując się z tej sprawy sianem wykręcić, więc rząd niemiecki wysłał tam 14 b.m. krzyżownik Buszard, który wraz z dwoma stojącymi już na kotwicy w Tangerze ma dać nacisk wspomnianemu żądaniu. W razie niezaspokojenia tych żądań będą niemieckie statki rozwijały taką samę energią, jak w Kiau Czau. Ciekawość, czy też czarny władca marokkański okaże się równie powolnym, jak Chińczycy.

W PRUSACH OBSTOI WOLA ZA ROZUM.

Przekonał się o tem Prof. Delbrueck.

Z powodu, iż Prof. Delbrueck w Berlinie nazywał głupotą wydalanie duńczyków z Holsztyna i Szlezwigu i ganił ostro to postępowanie rządu publicznie, wytoczono mu dochodzenie przed sądem dyscyplinarnym, a po przeprowadzeniu takowego, co nie było trudnością, bo Prof. nie tylko nie zaprzeczał, ale w oczach samych sędziów powtarzał swe zdania, udzielono mu naganę i kazano zapłacić 500 marek grzywny. W ten więc sposób przekonywuje rząd pruski o swej mądrości.

Nowy polityczny zwrot.

AUTONOMIE U PÓŁDZIKICH-KUNT U CYWILIZOWANYCH

Podczas gdy powszechna dążność cywilizacyjna i domaganie się samorządu ujawnia się z każdym dniem wybitniej u wyspiarzów i półdzikich narodów, jawi się równocześnie u cywilizowanych dążność do knuta. Filipińczycy, Kubańczycy walczą na zabój o wolność i samorząd; Stany Zjednoczone posiłkują ich w szlachetnych zamiarach, a równocześnie przygotowują się w jednym z tychże Stanów wnioski do ustawy, wprowadzającej kij do środków karnych. Prawie w tymże czasie jawi się i w pruskiej izbie panów debata nad wnioskiem względem wprowadzenia napowrót knuta między środki karne.

BEBEL ATAKUJE W PARLAMENCIE STOWARZYSZENIA WOJOWNIKÓW.

Według ustawy pruskiej z roku 1850 o stowarzyszeniach nie wolno tam odbywać zgromadzeń stowarzyszeniom, mającym na celu omawianie spraw politycznej natury.

Ustawę tę zastosowywują też ściśle pruscy urzędnicy do polaków i pilnują jej wykonania, podczas gdy niemieckim tak zwanym Kriegervereinom nie tylko nie wzbraniają zgromadzać się w celach czysto politycznych, lecz nawet ich w tem popierają.

Socyalistyczno demokratyczny poseł Bebel podniósł nareszcie w parlamencie tę okoliczność, dodając, iż do szkandałów należy takie popieranie agitacyj w brew ustawie ze strony najwyższych przełożonych.

WSZECHNICA W HALLE SYTA JUŻ STUDENTEK.

Klinika niemieckiej wszechnicy w Halle protestuje stanowczo przeciw przyjmowaniu na wydział medyczny osób rodzaju żeńskiego. Protest ten zawiera powody nader ważne i motywa świadczące, że w niektórych miastach doszłoby wnet do cynizmu w razie dłuższego dozwalania na wspólne studya obu rodzajów. Dotychczasowe usiłowanie i próby wszelkiego rodzaju dla zapobieżenia złemu spełzły na niczem. A szkoda, bo ze wszystkich zawodów najodpowiedniejszym jeszcze jest dla niewieściego rodu pielęgnowanie chorych i jest nawet po części wrodzone niektórym niewiastom, czego dowodem zakonne Siostry, pielęgnujące chorych i rannych w szpitalach.

KSIĘŻNA UMARŁA.

Z Paryża donoszą do "Recordu" chicagoskiego pod datą 22. b. m., że w Mentone oznajmiono śmierć hrabiny, z domu księżnej Czartoryjskiej, która w swym czasie odmówiła swej ręki francuskiemu królowi Napoleonowi III.

Przestroga i rada

ANGIELSKIEJ PRASY WOBEC AMERYKI.

Zeszłotygodniowy "Saturday Review", wychodzący w Londynie, omawia w sążnistym artykule przyszłe stosunki Anglii z Wujem Samem i przypisuje winę amerykańskim trustom, że już w toku układów anglo-kanadyjskiej i amerykańskiej komisyi, nie wydała żadnych rezultatów wrzekoma angielsko amerykańska sympatya.

Artykuł ten zatytułowany "Rywale", zawiera wróżbę, że trusty amerykąńśkie zagrożą i na wschodzie supremacyą angielskiego handlu przez konkurencyą, niegraniczoną żadnymi skrupułami politycznymi. A ponieważ te właśnie trusty i polityką Stan. Zjedn. kierują, przeto daleko pozostałyby w cieniu korzyści Anglii z amerykańskiego przymierza, wobec niebezpieczeństw, w jakie poprowadzą też trusty w przyszłości przez usilne obstawanie za polityką nieograniczonego rozprzestrzeniania. Autor artykułu radzi więc swemu rządowi tylko taką uprzejmość dla Wuja Sama, jak i dla innych mocarstw kontynentalnych.

SOCYALISTA WOLF OSKARZONY O ZBODNIĘ ZDRADY GŁÓWNEJ.

Zgromadzenie niemiecko-żydowskich zagorzalców w mieście Bruex w Czechach, rozwiązała we środę zeszłego tygodnia policya z powodu wygórowanych zbytecznie zwrotów retorycznych osławionego z burd Wolfa. Uczestnicy tego zgromadzenia poszli następnie na zebranie socyalistów, gdzie wywołali znów karczemną bijatykę, skutkiem której i to zgromadzenie zmuszona była policya rozpędzić. Wolfa zaś oskarżyć ma prokuratorya o zbrodnię zdrady głównej. Awanturnicy zgromadzili się wreszcie na targowicy, którą znów żandarmerya oczyściła z nich szablami jako z towaru, zakałę przynoszącego już samemu placowi targowemu.

PIERWSZY SYNOD PROWINCYONALNY W AUSTRALII.

W sobotę zeszłego tygodnia zagajono we Wellingtonie, w Nowej Zelandyi pierwszy synod prowincyonalny, na którym obecnych jest około czternastu kapłanów katolickich, trzech biskupów i jeden arcybiskup. Jest to rezultat pracy misyonarskiej z lat sześćdziesięciu. Osada tamtejsza wzrasta w ostatnim czasie nader szybko. Zebrani na tym synodzie nie są tam bynajmniej wyłącznymi jednostkami, lecz cząstką jednolitej całości, mianowicie przedstawicielami 250 milionów wyznawców wszystkich ras, barw i języków. Są oni więc raczej gronem wykonawczem powszechnego kościoła, który jest zawsze tym samym żywym głosem, jak był po pierwszych Zielonych Świątkach w Jerozolimie, a następnie w Efezie i Nicei i jakim pozostanie do skończenia świata.

Mała próbka wielkiej mądrości

W ŁONIE HUMANITARNEGO TOWARZYSTWA.

Pewien humanista w Chicago opracował nowellę do ustawy względem wprowadzenia w zastosowanie kar cielesnych na przestępców. Prawdziwie humonitarny gust! Widać, że wnioskodawca choruje na humanizm, ale go nie posiada, inaczej bowiem wiedziałby, że środek taki jest raczej wiodącym wprost do zbydlęcenia przestępców zamiast do poprawy. A na dobitek swego mylnego pojęcia radby do tych zastosować swój starożytny środek karny co żony biją, a więc dla pasyonatów. Czy wnioskodawca sądzi, że kara cielesna zdoła u dorosłego człowieka pasyą usunąć? Bo psychologicznie rzecz biorąc należy sądzić wprost przeciwne. Zważywszy nadto spiczatość nie jednego języczka, wywołującego podobne pasye u prostaków, przypuszczać wypada, iż nowella wzmiankowanego autora zdołałaby wprowadzić w życie istne piekła w małżeństwach i częściowo dzikich zdziczyć do reszty. A też to niestety nasi prawodawcy nie mogą się pozbyć mniemania najfałszywszego z fałszywych jakoby wszelkim występkom zapobiec się dało odnośną ustawą. Przecież stan Illinois śmiercią karze morderców a czemuż właśnie chicagowscy kiełbasiarze ćwiartkują swe żony? Chcąc nie mieć dziczy, należy o religijnem wychowaniu myśleć, a nie o karach kryminalnych,

> Bo jakiż stąd owoc dla społecznej sprawy,
> Gdy nikt w ustawie praw boskich nie widzi?
> Każdy zajęty obejściem ustawy,
> Gdyż zna ją z kary, a w sercu z ziej szydzi.

Ale w tym kraju prawo bierze dziecko w obronę przed jego rodzicami wtenczas, gdy jest czas stosowny do karania go. Aż urośnie zbrodniarz lub wagabunda dopiero wtenczas radziby go sami karali. To znaczy: "Rodzice, nie bijcie dziecka rózgą, bo my nie mielibyśmy go za co knutem bić, gdy urośnie.

DWA DOWODY SPRAWIEDLIWOŚCI.

Niejaki właściciel browaru Meyer, zmarły w ostatnim czasie w Szczecinie, zapisał temu miastu sumę na założenie muzeum, wychodząc prawdopodobnie z tej zasady, iż jego 300 tysięcy marek zebrane były w ciągu jego życia od mieszkańców Szczecina za wodę; chciał im więc zwrócić po śmierci tę kwotę.

Tymczasem uznał cesarz te pieniądze za jego i jego spadkobierców własność i oświadczył, iż zarząd miasta Szczecina nie może żadnego użytku robić z legatu Meyera tak długo, dopóki się nie postara wprzód w sposób dostateczny o żyjących w stosunkach nie świetnych krewnych zmarłego darodawcy.

Z dziedziny wynalazków.

ZMARZNIĘTE POWIETRZE ZASTĄPI SIŁĘ PARY

Wynalaca siły popędowej za pomocą oziębionego powietrza, niejaki Edward Tripler z Nowego Yorku odbywać będzie pierwsze publiczne próby we Washingtonie przed towarzystwem geograficznem. Jedna stopa sześciościenna zmrożonego powietrza ma obstać za 800 stóp kubicznych zwykłego powietrza jako siła popędowa w miejsce pary lub elektryczności. Pierwszy zapas musi się wyprodukować zapomocą materyału palnego, następnie zaś siła zmrożonego powietrza. Siła tego rodzaju popędowa ma nie kosztować nic krom pracy i maszyneryi a każdy parowiec zaopatrzony w taki aparat będzie sobie mógł własną siłę produkować w czasie podróży. Tak samo ma się rzecz przy lokomotywach i innych maszynach rozpędowych. Cały przemysł fabryczny uległby wielkiemu przekształceniu, przeto też z niezwykłą ciekawością oczekują uczeni zapowiedzianej próby.

DRUGI WYNALAZEK.

Fotografowanie głosu i odgłosu.

Profesorowi R. W. Wood w Madison, Wis., powiodło się odfotografować fale głosu w powietrzu. Fala głosu odfotografuje się jakoby iskra elektryczna zapomocą drugiej fali zanim jeszcze po za instrument się oddali, pomimo że się porusza ze szybkością tysiąca stóp na sekundę. Fala głosu pojawia się w obrazku jako cienki obwód cieniowy z jasną krawędzią. Ustawiwszy płytę szklanną w pobliżu punktu, gdzie fala głosu powstaje, odfotografuje się echo, czyli odbita fala, która się przedstawia jako koło. Fale głosu obserwował już przed kilkunastu Laty niemiecki fizyk Tepler, ale nikomu jeszcze nie przyszło na myśl, aby je fotografować można.

POLSCY KANDYDACI NA URZĘDY W CHICAGO.

Pan Piotr Kiełbasa jest kandydatem na superwizora West Town'u. O nominacyą na klerka tegoż Town'u stara się p. Mieczysław Szameit. Pan Wł. Kledziński pragnie zostać członkiem rady szkolnej. W 10 wardzie ogłosił się kandydatem na aldermana ob. Wiktor J. Pijanowski. O urząd sędziego pokoju ubiegają się następujący polacy obywatele M. A. La Buy (obecny sędzia); Fr. W. Karalewski, adwokat; J. Piotrowski, adwokat; K. Bieliński, adwokat i poseł do legislatury; W. Haremski, adwokat.

Oprócz wyżej wymienionych kandydatów polskich, notujemy jeszcze następujących. B. S. Rozynek, kandydat na klerka Town'u Hyde Park, alderman J. F. Smulski, kandydat na adwokata miejskiego; F. A. Borkowski, kandydat na aldermana 1. wardy; J. Czekała i A. J. Kowalski, kandydaci na aldermanów 16. wardy; F. Nowacki, kandydat na aldermana 13. wardy i alderman M. Wiora, kandydat na aldermana 23. wardy.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:
W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy..............3c
W innych krajach...............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

O Syberyi.

My sobie przedstawiamy Syberyą jako kraj nie urodzajny, śniegiem i lodem pokryty i na samo wspomnienie o Syberyi nieprzyjemne przejmuje nas uczucie; przecież to tam właśnie wysyłał rząd rosyjski najlepszych naszych patryotów. Stąd głównie pochodzi, że wyobrażenia nasze o Syberyi takie są niekorzystne. W rzeczywistości jest w Syberyi dużo ziem urodzajnych, na których rosną pod wpływem łagodniejszego klimatu i zboża i drzewa we wielkiej obfitości.

To też rząd rosyjski baczniejszą zwrócił uwagę na te ogromne obszary i popiera ruch wychodźczy, w którym, jak to łatwo pojąć można, głównie biorą udział Rosyanie. Zamieszczamy tu wyjątki z książki p. Władysława Studnickiego, który zdaje się dosyć ściśle badał tamtejsze stosunki. Pan Studnicki pisze jak następuje:

"Ruch w kierunku osiedlania pustych i nieuprawnych obszarów, rozciągających się od górnego biegu rzeki Tobol aż do ujścia Amuru, rozpoczął się stosunkowo nie tak dawno. W ciągu lat 15, w okresie od roku 1870 do roku 1886, otrzymała Syberya zaledwie 186,504 osadników. Dopiero lata głodu zwiększyły znacznie liczbę przychodźców. I tak, gdy roku 1888 przeszło przez Tiumeń 16,000 ludzi, a w roku 1889 tylko dwanaście tysięcy, to już w r. 1891 73.647. Prócz tego znaczna liczba emigrantów inną przybyła drogą, mianowicie przez Złotoust i Orenburg. Od tej pory ruch wychodźczy wzrasta ustawicznie. Rozpoczęcie budowy kolei Transsyberyjskiej zapewniło Syberyi roczny przypływ ludności od 100 do 200 tysięcy dusz.

Największa stosunkowo część osadników europejskich pozostaje w południowych okręgach gubernii Tomskiej, nie liczni posuwają się dalej i docierają aż do wschodnich granic państwa. Zamiarem rządu było i jest zaludnić dziesięciowiorstowy pas, biegnący wzdłuż linii kolejowej i w tym celu przyznano kolonistom, osiadającym w obrębie tego pasa, pewne, dość daleko idące, ulgi i udzielono im zapomóg.

Ludność przesiedleńcza rekrutuje się z rozmaitych gubernii państwa. Największej pochodzi z gubernij środkowych, gdzie gęstość zaludnienia jest największa; wcale pokaźny proc. ogólnej liczby wychodźców stanowią też Małorusini z gubernij: Kurskiej, Charkowskiej, Połtawskiej i Czernichowskiej; najmniej daje ich kraj Nadbałtycki, prowincye zabrane, tudzież Królestwo Polskie, którego ludność zwraca się chętniej ku dalekiemu zachodowi, za Ocean. Statystyka z lat ostatnich wykazuje tylko jednego przybysza z guber. Piotrkowskiej. Charakter ruchu wychodźczego, skierowanego na Syberyą, jest ściśle ekonomiczny. Jedyny jego powód, to nędza, lub granicząca z nędzą wegetacya na kilku zagonach wyjałowionej długą uprawą ziemi. Idą więc na Syberyą tłumy ludności rosyjskiej i rusińskiej za chlebem. . .

Według badań znanego ekonomisty profesora Isajewa, który sprawdził stan materyalny 300 przechodzących przez Tomsk emigrantów, tylko niespełna 100 z pośród nich znajdowało się we względnym dobrobycie, a kilku zaledwo posiadało od 300 do 1,000 rubli pieniędzy. Co najmniej 50 procent stanowili zupełni nędzarze. To samo wykazują obliczenia p. Cudowskiego, który udowodnił, że 48 proc. kolonistów przybywających do okręgu Ałtajskiego, przynosi ze sobą gotówki mniej niż 50 rubli. Wobec tego wielu też jest takich, którzy całą drogę, o żebranym odbywają chlebie, chwytają jakiekolwiek zarobki i obniżają przez to cenę robotnika w miejscowościach podróży. Jeżeli przyjmiemy, że koszt założenia gospodarki wynosi średnio od 200 do 250 rubli, to zobaczymy, w jak rozpaczliwem położeniu znajduje się większość kolonistów po przybyciu na miejsce, tem bardziej, że zapomogi na zasiewy otrzymują tylko przenoszący się na Syberyą za pozwoleniem władzy, wszyscy natomiast, którzy jadą lub idą za zwykłymi pasportami, nie mają prawa z opieki rządowej korzystać.

Taki stan rzeczy powoduje, że znaczna część wychodźców, chcąc dojść do samodzielnego bytu, musi odbyć nowicyat najemniczy.

Płaca zarobkowa waha się na Syberyi w granicach od 35 do 40 rubli rocznie z dodaniem ciepłego odzienia, przyczem w zimie o zarobek jest znacznie trudniej, a wysokość wynagrodzenia wskutek zwiększonej podaży rąk spada nieraz do 20 rubli i niżej. Małoletni zarabiają w lecie od 8 do 10 rubli, w zimie pracują najczęściej tylko za pożywienie.

Przy wielkiej i skrupulatnej oszczędności gromadzą po upływie 6 do 7 lat, przybysze zaledwie taki fundusz, jaki im jest na założenie gospodarstwa potrzebny. Ma się rozumieć — ci, którzy przybywają z rodzinami, a więc reprezentują kilka jednostek roboczych, dochodzą do tego celu prędzej.

Skoro już raz osadnik poczyna na własną rękę gospodarować, wówczas udaje mu się stosunkowo szybko osiągnąć dobrobyt i to niejednokrotnie znacznie wyższy od tego, jakim mógłby się cieszyć przy najlepiej sprzyjających okolicznościach w stronach rodzinnych. Za ważny czynnik ułatwiający kolonistom dojście do względnego dobrobytu uważa p. Studnicki tę okoliczność, że częstokroć korzystają oni z karczowisk, a nawet z gruntów uprawianych już przez pozamiejscowych włościan syberyjskich. Wywołuje to bezwarunkowo, pewną niechęć śród tubylców dla nowo - przybyłych, lecz brak poczucia swych praw z jednej, z drugiej zaś strony nie wytworzone jeszcze jasno poczucie o własności ziemskiej, nie pozwalają objawić się niezadowoleniu temu zbyt jaskrawo. Pomimo to jenak już notowała kronika wypadki, w których całe wsie syberyjskie przenosiły się na inne miejsca, by nie mieć styczności z przybyszami.

Szczególniejszą opieką rządu cieszy się kolonizacya kraju Nadmurskiego, niewątpliwie dzięki temu politycznemu znaczeniu, jakie posiada dla Rosyi bezpośrednie w tem miejscu sąsiedztwo z dalekim azyatyckim Wschodem. Władanie Amurem jest zdaniem wielu, najpoważniejszem źródłem potęgi Rosyi na Wschodzie.

Począwszy też od r. 1861, otrzymywała każda rodzina kolonistów Amurskiego i Nadmurskiego obwodu od rządu 100 dziesięcin ziemi i przywilej, że w ciągu pierwszych 20 lat mają przesiedleńcy korzystać z tej ziemi bezpłatnie, tudzież mogą ją wykupić, jeżeli zaś po upływie tych lat 20 ziemia będzie nie wykupioną, to za następne jej użytkowanie winni opłacać czynsz, jaki rząd ustanowi. Życzący sobie otrzymać obszar większy ponad normę, może go nabyć po 3 ruble za dziesięcinę. Przesiedleńcy zwolnieni są od służby wojskowej na lat dwadzieścia, od opłaty zaś podatków bezpośrednich na lat 10. Nie dziw, że tak znaczne ulgi ściągnęły kolonistów z całej Rosyi, którzy gromadnie podążyli do Błagowieszczeńska i do pięknej doliny rzek Zei i Burej.

W roku 1883 wynikł, jak wiadomo, zatarg pomiędzy Rosyą a Chinami. Poczyniwszy pewne ustępstwa na rzecz Chin, przedsięwziął rząd rosyjski nowe środki, prowadzące do kolonizacyi Południowo usuryjskiego kraju. W ciągu pierwszych trzech lat przewieziono morzem przez kanał Suezki około 4,500 rodzin, na co rząd wydał blisko milion rubli. Od włościan, pragnących się tam przenieść na koszt własny, wymagane jest oprócz pokrycia kosztów przejazdu posiadanie gotówki w kwocie 600 rubli. W roku zeszłym zmniejszono tę sumę do 300 rubli.

Kolonizacya jednak tych krajów jest wielce utrudnioną ze względu na ich klimatyczną odrębność.

Wogóle nie ma zdaniem p. Studnickiego, kolonizacya Seberyi, mimo usiłowań rządu, przed sobą wielkiej przyszłości. Wprawdzie pochłaniała Syberya dotąd sto kilkadziesiąt tysięcy kolonistów rocznie, lecz nie zadługo przestanie zupełnie ich mieć, bo będzie zostawione przesiedlenie się swoim własnym ekonomicznym i kulturnym siłom.

Kara cielesna we więzieniach syberyjskich.

Dr. Łobas, lekarz więzienny na wyspie Sachalinie, podaje następujący opis kar. Jednym bowiem z jego obowiązków jest orzec, czy skazaniec zdoła wytrzymać tę lub ową liczbę razów, na które go skazano.

Komendant twierdzy więziennej zawiadamia lekarza o mającej nastąpić operacyi na więźniach w następujący sposób: "Upraszam Szanownego Pana o przybycie dnia.... miesiąca...... abyś był obecnym przy wykonaniu sądowych kar na więźniach, opiece mojej powierzonych". Takie jest urzędowe zawiadomienie komendanta.

Wchodzimy w ciemny korytarz Aleksandrowskiej twierdzy. Ściany tam ponure, czarne, pokryte pleśnią, a powietrze przesiąknięte jakąś grobową stęchlizną. W jednym końcu korytarza widać stoły i krzesła, przeznaczone dla zwierzchników, obecnych przy egzekucyi t. j. dla prokuratora, szefa policyi i lekarza, a w drugim widać leżącą na podkładach belkę drewnianą, za którą widnieje postać silnego draba, z niecierpliwością oczekującego na swą ofiarę. Już sam widok tego draba jest przerażający: na jego głowie widnieje biała wysoka czapka, na nogach miękkie filcowe buty, w środku ciała czerwona jak krew koszula, rękawy założone ku ramionom w a ręku knut. Przy jednej ścianie stanął rząd więźniów z ogolonymi głowami, a po drugiej stoją dozorcy więzienni z rewolwerami w ręku. Grobową ciszę, co zaległa ten przybytek kaźni, od czasu do czasu przerywa tylko brzęk kajdan, kaszel więźniów i szelest papierów, przeglądanych przy stole komendanta.

Kto pierwszy pójdzie pod bat? oto pytanie, jakie można czytać na smutnych twarzach więźniów.

— Sidorow! krzyknął szef tenorowym, równym głosem.

Rozległ się brzęk kajdan. Nieszczęśliwy występuje niepewnym drżącym krokiem na przód, usta jego drżą, a w oczach błyszczy fosforyczne światło, jakby u dzikiego kota, pragnącego bronić swego życia.

— Połóż się! brzmi rozkaz.

Nieszczęsny żegna się i kładzie się na belkę, a kat przywiązuje go rzemieniami. Obydwoma rękami obejmuje więzień belkę, pod którą kat je wiąże.

— Ile? pyta nadzorca. I sypią się razy na obnażone ciało, aż powietrze napełnia się zapachem krwi.

— Raz, dwa, trzy — rachuje dozorca. Głos jego i echo uderzeń poczynają zagłuszać krzyki nieszczęśliwego, które następnie przechodzą w zgrzytanie zębami i jakieś przeraźliwe wrzaski piekielne. Jest to scena nadzwyczaj straszna, oburzająca wszelkie uczucie ludzkie.

Takiej karze podlegają więźniowie, na mocy wyroków sądowych, rozkazów policyjnych władz i dekretów komendanta twierdzy lub okręgowego starosty. Służbę kata pełni więzień wybrany z pośród skazańców seberyjskich. W jego ręku spoczywa literalnie los skazanego na karę cielesną. Należy poznać, co to znaczy knut w ręku straszliwego kata. Więzień, który jeszcze zachował w swem sercu odrobinę uczucia ludzkiego, nigdy nie da się nakłonić do objęcia tego barbarzyńskiego urzędu. Tylko najgorszego gatunku zbrodniarze, w których sumieniu nie ma już ani iskierki uczciwości, są zdolni przyjąć kandydaturę na kata. Takim to podłym kreaturom oddaje się władzę nad życiem i śmiercią swoich bliźnich. Rząd wcale się nie kłopoce o to, czy ten kat zrobi więźnia kaleką na zawsze, czy też go wyszle na drugi świat. Doświadczeni kaci, to arcymistrze w swym fachu! Jeśli pragną być łaskawymi dla swych ofiar, to uderzają lekko i środkiem knuta — jeżeli zaś pragną dać się we znaki, to biją całą siłą. Jeżeli więzień da łapówkę katowi, to otrzymuje tylko lekkie uderzenia, ale biada temu, który nie ma nic na łapówkę.... Wypadki śmierci przy podobnych egzekucyach nie są rzadkie. Bardzo wiele tu zależy od osoby szefa więziennego. Człowiek ludzki i myślący nigdy nie dopuści do takich strasznych scen. Ale czy takich ludzi jest wiele na służbie despotyzmu rosyjskiego? Ktokolwiek był we więzieniach syberyjskich, temu z pewnością stają w pamięci te stereotypowe rozkazy szefa: "Nie oszczędzaj, bij silnie a powoli". Tych rozkazów nie potrzebuje wypowiadać ustami, gdyż je kaci czytają z jego oczu.

Szef jednego więzienia na Sachalinie opowiadał raz tak: "Przy egzekucyi więźniów postępuję sobie w ten sposób: każę więźnia przywiązać do belki, zapalam sobie cygaro i spaceruję pomiędzy dwoma ścianami. Kat już wie co ma robić; gdy dojdę do jednej ściany, to znaczy "raz", gdy wrócę do drugiej "dwa", gdy znowu przejdę taką drogę, "trzy" i t. d. Wielu jest takich szefów, którzy nie zadowoleni z bicia, wydzierają katom z rąk knut i sami pokazują jak należy bić, znaczy to, że chcą pokazać katowi, iż są lepszymi katami niż on. Inni szefowie skazują na knuty samego kata, jeżeli on nie wypełnia należycie swego obowiązku.

Sąd zwykle skazuje na karę cielesną tych, którzy już raz odsiadywali więzienie — którzy uciekli ze Syberyi lub prowadzili życie wagabundów. Są niektórzy więźniowie, którzy w swem życiu 5 i 6 razy po kilkaset knutów otrzymywali. Pewien stary wagabunda zakończył biografię swego życia następującymi słowami: "We więzieniu otrzymałem 10,000 knutów i niezliczoną liczbę rózg".

Zdarza się jednak, że i pomiędzy szefami więzień są ludzie ze sercem. Dowodzi tego przykład następujący: Dyrektor więzienia w Irkutsku miał tyle odwagi, że zniósł zupełnie karę cielesną dla swych więźniów. Karność więźniów poprawiła się, zaprzestali uciekać. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że rząd był z tego zadowolony. Oto dowiedziawszy się o samowoli dyrektora, surowo zganił go i kazał kary cielesne napowrot wprowadzić w użycie.

Takie to jeszcze barbarzyństwa istnieją w Rosyi przy końcu XIX wieku. Gdy pomyślimy, że bardzo wielu naszych rodaków ponosiło i ponosi powyższe kary za to tylko, że się nie chcieli wyprzeć wiary świętej rzymsko-katolickiej, że się nie chcieli wyrzec mowy i uczuć polskich, że słowem nie chcieli przejść na stronę wrogów, to nam żyjącym na wolnej ziemi amerykańskiej i używającym wolności, żal łzy z ócz wyciska. Gdy jednak zważymy, jak to bardzo wielu naszych rodaków źle używa tej wolności, jak łatwo zatracą polską mowę i polskie obyczaje, jak łatwo wyrzeka się kościoła katolickiego i lgnie do schizmy pod mianem już to kościoła niezależnego, już to narodowego, prawdziwa rozpacz się chwyta. Zdaje się wtedy, że lepsza jest Rosya z kaźniami sybirskimi niż Ameryka ze swą swawolą religijną. Rosya zabija tylko ciało, a swawola amerykańska zabija ducha. Pan Jezus zaś mówi: "Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą, bójcie się raczej tych, którzy ciało i duszę mogą wtrącić do piekła".

PAJĄKI I TELEGRAF.

W naturze małe przyczyny wywołują częstokroć wielkie skutki. W Japonii, gdzie jest dużo pająków, wre zacięta walka pomiędzy telegrafem a pająkami. Jak wiadomo, są siatki pajęcze zwłaszcza wilgotne, doskonałymi przewodnikami elektryczności. Otóż olbrzymie pająki japońskie łączą z pomocą siatek, osiedlając się na drutach i słupach, druty ze ziemią i odprowadzają elektryczność w niewłaściwym kierunku. Japończycy walczą ze wierzętami za pomocą mioteł bambusowych, lecz mało to pomaga i telegrafiści są w ustawicznych kłopotach. Łatwiej było wygrać wojnę z Chińczykami, niż z pająkami.

SOBIESKI I KARA MUSTAFA.

Opowiadają, że gdy Sobieski, król polski, stał ze swojem wojskiem pod Wiedniem, a miał razem około 37,000 ludzi przeciw olbrzymiej większości wojsk, stojących po stronie wodza tureckiego, Kara Mustafy, wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć. Waszmość królu Janie III, racz przyjąć i policzyć ziarna maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile nasz pan ma żołnierzy na pokonanie ciebie. Ale Sobieski uśmiechnął się na to, kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kara Mustafy kwartę pieprzu i kazał tak powiedzieć: Wielki wezyrze, przeliczę kwartę maku, toby była wielka robota i dużoby czasu wzięła, a korzyści dała mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu i proszę, abyś go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko smakuje.

Po skończonej bitwie pod Wiedniem mógł Sobieski na poległych turkach, zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarna maku, ale plony zwycięstwa. A z płaczem i wstydem uciekający Kara Mustafa, chociaż kwarty pieprzu nie zjadł, poznał dobrze, co znaczy bić się z wojskiem polskiem, pod dowództwem króla Sobieskiego.

Objawienie Najświętszej Panny Maryi

—

w Lourdes, we Francyi roku 1858.

—

(Dokończenie.)

Ojciec duchowny Bernadetty tak opowiada w swych sprawozdaniach:

"Myślę, że Pan Bóg dał jej przeczucie bliskiego zgonu; gdy ją odwiedziłem po św. Józefie i zapytałem, co za łaskę uprosiła sobie u tego wielkiego świętego, odpowiedziała mi stanowczym głosem:

— Prosiłam go o łaskę dobrej śmierci.

Następnych dni było z nią bardzo źle, a w piątek, 28 marca przyjęła wiatyk św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie. Ale jeszcze potem miewała ona silne i bolesne napady tak, że kilka razy spodziewano się napewno jej śmierci. Lecz Pan Bóg przedłużał ciągle jej walkę ze śmiercią i zsyłał na nię takie ciężkie krzyże, aby ją uczynić tem godniejszą i świętszą. Nie możemy sobie wyobrazić mąk, jakie przechodziła przy końcu dni ostatnich.

Do cierpień dychawicy przyłączyła się wielka choroba gnicia kości tak, że ciało jej było na końcu jedną wielką raną. Pan Bóg skazał ją na okropne męczarnie; ale we wzrastającej odwadze, cierpliwości i poddaniu się widać było działanie tajemne łaski Bożej. Ciągle, nawet we śnie słyszano ją odmawiającą krótkie akty strzeliste; szczególnie chętnie mówiła: O Boże! weź mnie ze sobą! Boże mój, jak cię kocham!

Podczas ostatnich dni choroby spostrzegliśmy, że oczy jej, zazwyczaj ożywione i jasne, przybrały inny zupełnie wyraz; działo się to szczególniej przy odmawianiu pacierzy i przy wpatrywaniu się w krucyfiks, albo gdy mówiono o Matce Boskiej i o uciechach w raju. Im bardziej słabło jej ciało, tem wyrazistszym było jej spojrzenie i przebijał się w niem blask jakiegoś nadprzyrodzonego światła.

W dzień śmierci przechodziła siostra Marya Bernarda wielkie boleści. Kilka razy zawołała:

— Odstąp odemnie szatanie!

Zły duch kusił ją kilka razy i użył wszystkich sposobów, aby ją przestraszyć, ale za każdym razem wezwała skutecznie Imienia Jezusa.

W dzień Wielkanocny odwiedził ją Ojciec Kapucyn Moyse, udzielił jej ogólnego rozgrzeszenia, jako należącej do trzeciego zakonu św. Franciszka.

Przy tej sposobności zapytał się jej, w jakim języku N. Panna wymówiła te pamiętne słowa: "Jestem Niepokalanie Poczęta", czy po francusku, albo też w narzeczu ludowem (patoa).

Siostra Marya Bernarda odpowiedziała na to zupełnie stanowczo: "Matka Boża mówiła to w narzeczu ludowem, inaczej nie byłabym zrozumiała".

W Środę po Wielkanocy o godzinie 1ej po obiedzie przywołano do niej jej Ojca spowiednika. S i e d z i a ł a w krześle z poręczami, ale tchu wcale dostać nie mogła.

Zaczęto odmawiać modlitwy przy konających, a siostra Marya Bernarda powtarzała wszystkie akty cichym, ale wyraźnym głosem i tęsknie spoglądała na wiszący na ścianie krucyfiks. O godz. 2giej pragnęła zostać sama. Nie ustawała jednak w modlitwie. Na końcu chciała się jeszcze napić, wkrótce potem dostała napadu dychawicy, i dusza jej uleciała do Boga dnia 16go Kwietnia 1879go roku. Umarła licząc lat 35.

Dla całego miasta Nevers była śmierć siostry Maryi Bernardy wielkim wypadkiem. Jak tylko dowiedziano się o jej zgonie, natychmiast szły niezliczone tłumy odwiedzać jej ciało, wystawione w kaplicy klasztornej.

Spotkać tam było można wszystkie stany, a każdy dotykał się przedmiotem jakimś jej zwłok. Żołnierze nawet poprzynosili medaliki i różańce. Przez trzy dni, aż do pogrzebu był napływ odwiedzających coraz większy i to nie tylko mieszkańców Nevers, ale też miasteczek i wsi okolicznych.

Dnia 19go Kwietnia były bardzo rano wszystkie podwórza i wchody do klasztoru oblężone, a na ulicach sąsiednich nieprzejrzane stały tłumy. Musiano nawet zamknąć kaplicę, aby zrobić miejsce duchowieństwu i rozmaitym deputacyom, przybyłym z różnych zgromadzeń zakonnych.

O godz. 10tej rozpoczęto nabożeństwo żałobne. Z Lourdes przybyli Ojcowie Misyonarze, a nawet ten sam ksiądz wikary, który Bernardettę przysposobił do pierwszej Komunii św., Ksiądz biskup Leloung sam prowadził kondukt żałobny. Zwłoki Bernardetty złożono w ołowianym sarkofagu wraz z opisem najważniejszych wypadków w jej życiu, co podpisali biskupi i duchowieństwo. Pergamin ten jest zapieczętowany w kryształowym naczyniu. Ołowiany sarkofag złożono potem w trumnę dębową.

W kaplicy św. Józefa, do którego Bernadetta za życia tyle się modliła, spoczywają jej zwłoki, a pobożni pielgrzymi stroją je zawsze w świeże kwiaty i proszą jej o wstawienie się do Boga; ponieważ wszyscy są tego przekonania, że teraz raduje się wieczyście u stóp matki Boskiej. Najśw. Panna przyobiecała jej przecież była, że zostanie szczęśliwą, ale nie na tym, tylko na drugim świecie. Na ziemi już ziściła się ta obietnica, gdyż po ludzku sądząc, Siostra Marya Bernarda nie była tu szczęśliwą, tylko nieustannie cierpiała; a więc teraz to w niebie jest szczęśliwą, a Matka Boska zachowała dla swej Wybranej jakie miejsce wysokie w Królestwie Swego Syna.

MARYNARKA FRANCUSKA A FLOTY TRÓJPRZYMIERZA.

—

"Marine-politische Correspondenz" pisze, że Francya przy budowie okrętów kieruje się względami na marynarkę trójprzymierza i dąży do tego, aby posiadać flotę silniejszą od zjednoczonych mocarstw Niemiec, Austryi i Włoch. Obecnie jest flota francuska o wiele silniejszą od flot trójprzymierza. Francya bowiem posiada razem 33 pancerników, 14 okrętów do obrony wybrzeży, 70 krzyżowników pancernych, 26 avizo, 40 łodzi przeciwtorpedowych i 385 torpedowców; trójprzymierze zaś 37 pancerników, 13 okrętów do obrony wybrzeży, 39 pancernych krzyżowników, 20 łodzi przeciw torpedowych i 295 torpedowców. Wszystko wskazuje na to, że pojawi się niebawem nowy projekt budowy okrętów i rząd zażąda na ten cel znów sum olbrzymich.

Sprawy kościelne.

—

W posadach duchownych nastąpiły następujące zmiany w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej:

Ks. Kordziński, wikaryusz z Jeżyc, na wikaryat do Leszna. Ks. Huebscher, wikaryusz z Piły, na administracyą do Starego Dworu. Ks. mansyonarz Cichowski na probostwo do Bonikowa. Ks. Koczwara, neopresbyter, na wikaryat do Jeżyc. Ks. Stelter, wikaryusz z Wałczu, na probostwo w Róży. Ks. Rademacher, wikaryusz z Morkowa, na administracyą do Morkowa. Ks. Strzyżewski, wikaryusz z Niepartu, na wikaryusza substytuta do Kąkolewa. Ks. Ciżmowski, wikaryusz z Leszna, na probostwo do Sarnowy. Ks. Maciejewski, neopresbyter, na wikaryat w Siekierkach z mieszkaniem w Kleszczewie. Ks. Kemnitz, neopresbyter, na wikaryat do Czempina. Ks. Serdecki, wikaryusz z Kleszczewa, na wikaryat w Ludomach. Ks. Kitzmann, wikaryusz z Chrzypska, na wikaryusza substytuta do Boruszyna. Ks. Wyrzykowski, wikaryusz z Domachowa na II mansyonarza do Kościana. Ks. Majewski, neopresbyter, na wikaryat do Niepartu. Ks. Meger, neopresbyter, na wikaryat do Bukowca. Ks. Paluchowski, neopresbyter, na wikaryat do Dubina. Ks. Chmarzyński, neopresbyter, na wikaryat do Siedlca. Ks. Poprawski, neopresbyter, na wikaryat przy archikatedrze w Poznaniu. Ks. Greksch, neopresbyter, na wikaryat do Nakielna. Ks. Niewitecki, neopresbyter, na wikaryat do Bledzewa. Ks. Paradowski, wikaryusz z Nakielna, na wikaryat do Wałczu. Ks. Toboła, wikaryusz z Ludom, na wikaryat do Bnina. Ks. Deutsch, wikaryusz z Bledzewa, na wikaryat do Piły. Ks. Renspiess, wikaryusz w Starym Dworze, na wikaryat do Tuczna. Ks. Smorawski, wik. w Siedlcu, na wikaryat do Tuchorzy. Ks. Platz, wikaryusz z Bnina, na wikaryat do Piły. Ks. Bannhagel, wikaryusz z Bukowca, na wikaryat do Babimostu, Ks. Podkomorski, wikaryusz z Piły, na III wikaryat przy kościele św. Marcina w Poznaniu. Ks. Langner, wikaryusz od św. Marcina w Poznaniu, na probostwo w Ostrowie.

PO CZWARTY RAZ ROZWÓDKA W 23 ROKU ŻYCIA.

—

W Tipon, Ind. wyszła 22 letnia piękna Ewa Stinnett, piąty raz za mąż, bo dopiero 4 razy się rozwiodła.

Do czytelników.

—

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, każują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

BOLESŁAW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

(Ciąg dalszy.)

Podczas gdym bawił nad Renem, mimo usilnyh poszukiwań, mimo że każdy kąciczek pilnie przetrząsano, nie znaleziono przecież zwłok Bolesława. Przecież założyć się gotów jestem niewiedzieć o co, że on żyje, bo wiary godni ludzie powiadali mi przypadkiem, że widzieli w rozmaitych czasach i miejscach młodzieńca, którego opisy zdają mi się wskazywać tego raźnego chłopca. Jeden z tych powiedział mi: że w bliskości Sygfrydsburga widział młodzieńca, w naddrożnej kaplicy modlącego się klęcząc, piastującego w ręku drewniany krzyż, który co chwila całując, zlewał łzami. Ubiór, rysy twarzy, wzrost, wszystko opowiadało Bolesława, dla tego ja jestem tego mocnego przekonania że —"

"Patrz, oto tam na końcu tamy", przerwał Golo — "wychodzi z domu chorych Genowefa! Ten Turek co obok niej z uszanowaniem postępuje jest to Hemed syn Sułtana egipskiego Mosta-Abul-Hasema. We walce z okrętem genueńskim pojmany do niewoli, odebrawszy wielką ranę w głowę, staraniem i pieczołowitością Genowefy wyzdrowiał. Wymieniony za niewolnikow naszych, wraca do swoich okrętem egipskim, który oto tam niżej stoi na kotwicy. Być może, iż już odjeżdża. Przybliżmy się do nich".

Jak piękny widok okazał się zbliżonym! Hemed giestem i mową oświadczał Genowefie najczulszą wdzięczność i zarzekł się przez tłumacza swego, że będzie siebie sądził najszczęśliwszym, gdy mu się podarzy pora, pokazać skutkiem wdzięczność swej dobrodziejce. Genowefa na to odrzekła, że to, co czyniła, było z obowiązku miłości chrześciańskiej. Jeżeli zaś pragnie usilnie być wdzięcznym, niechże się stara być ludzkim dla chrześcian, w jego kraju zamieszkałych. Hemed ze łzami w oczach poprzysiągł dopełnić tego obowiązku, a oddawszy ukłon hrabinie, wszedł do barki, mającej go przewieść do okrętu.

"Błogosławieni którzy miłosierdzie świadzą", — rzekł Golo zwracając mowę do swej pani, — "bo oni miłosierdzia dostąpią".

"W niebie!" dodała hrabina wznosząc swój wzrok ku niebu.

"Tym razem, szanowna pani już i na ziemi. Przyjmij pani nowinę pocieszającą, którą ten oto pielgrzym przynosi, z taką stałością i męstwem, z jakimi zniosłaś najboleśniejsce razy".

Tu powtórzył Seweryn, co my już wiemy; a Genowefa z anielskim uśmiechem odpowiedziała: "jeżli się Bogu spodoba, może uściskam moich lubych w ziemi obiecanej!"

Nadszedł zadyszany Anzelm i odezwał się: "Szukałem was po różnych miejscach, aby donieść, że przednia straż hrabiego Hugona de Vermandois wkroczyła do miasta".

Po tej pożądanej nowinie, pospieszyła Genowefa ku miastu z trzema mężczyznami, a gdy Anzelm słuchał opowiadanych przez Seweryna nowin, ona wstąpiła po drodze do kościoła, aby czułe złożyć Bogu dzięki za przysłane jej pocieszające wiadomości.

ROZDZIAŁ XI.

Pierwsza Krucyata.

Na rzecz oswobodzenia ziemi świętej i grobu Chrystusa powstało właśnie jednocześnie całe chrześciaństwo; wszakże ten powszechy zapał nie mógł zastąpić niedostatku naczelnika i jednolitości zarządu tego powstania. Każdy z książąt, hrabiów i panów co przyłączyli zbrojne swoje zastępy do ogółu, chciał swoim rozkazywać niezależnie od drugiego, i tylko we ważniejszych działaniach, lub w krytycznych położeniach chciał ulegać większości głosów rady wojennej; a to paraliżowało oczywiście całe działanie, jak to skutek okazał. Najlepiej, gdy u steru stoi jeden z głową, a inni chętnie ulegają jego rozkazom. — Najznakomitsi, którzyby najwięcej mogli byli mieć powagi, aby tą masą wojska skutecznie zarządzić, nie mogli stanąć na jej czele. Cesarz Henryk IV. z powodu usterek, jakie miał z Papieżem, który nie mógł być obojętnym na jego gorszące życie, nie chciał się przyłączyć do krucyaty. Filip, król francuski, był na ów czas w ekskomunice, że porzuciwszy prawą swą żonę, nałożnicze prowadził życie, a Wilhelm II. król angielski nie miał żadnego zaufania do tej wyprawy. Ofiarowano wprawdzie Papieżowi komendę; ale ten nie mógł poświęcić się tej rzeczy jakby należało wyłącznie, boby poniósł przez to cały ogół rządów jego uszczerbek; — nie mogąc przeto stanąć osobiście na czele, zlecił ofiarowaną sobie buławę Adomarowi, Biskupowi Puiskiemu.

Pomimo tego wszystkiego, znakomita jest liczba książąt i sławnych mężów, którzy z ochotą poświęcili się temu wielkiemu dziełu, niosąc w ofierze życie, spokojność i znakomity swój majątek. Między tymi najpierwsze zajmuje miejsce odznaczający się umiarkowaniem, łagodnością, wspaniałomyślnością, bezinteresownością, czystością obyczajów, męstwem i rzadką siłą, Gotfryd de Bouillon, syn Eustachyusza hrabiego Boulogne i ś. Idy, siostry Gotfryda księcia Lotaryngii. Żeby się zaopatrzyć w pieniądze potrzebne na uzbrojenie swego wojska i na całą wyprawę, zostawił Biskupowi Lytyskiemu Wojciechowi swój ojczysty zamek Bouillon za 1,500 tal. srebra, pod warunkiem, że trzem jego bezpośrednim potomkom wolno będzie wykupić zamek, za zwrotem pożyczonej sumy. Z nim szli dwaj jego bracia Balduin i Eustachiusz.

Było to właśnie w pamiątkę Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, 15go Sierpnia 1096 gdy pod wodzą Gotfryda de Bouillon, ruszyło przez południowe Niemcy w rozmaitych oddziałach, 80,000 piechoty, i 10,000 jazdy do Jeruzalem; do tego przyłączyła się wielka liczba gawiedzi, wchodzącej w rachubę do jedzenia, ale nie do walki; gdy hrabia Hugon de Vermandois i Robert z Normandyi swoich prowadził przez Włochy, a dalej okrętami do Konstantynopola. W Konstantynopolu odebrał cesarz grecki Aleksy od Gotfryda przysięgę na lenność, przyjął go uroczyście za syna, dał zaszczytną nazwę Cezara i na wiosnę 1097 przewiózł go z całem wojskiem przez Bosforus do Azyi. W końcu kwietnia odbył się przegląd armii nad granicą turecką, przyczem sprawdzono, że cała liczba wojska kobiet, dzieci i księży, wynosiła 600,000.

Pierwszem dziełem, które wykonali ci rycerze, było wzięcie Nicei, stolicy sułtana Selcyków nazwaną Rum. Stąd pociągnęli do Frygii, zbili dnia 4 lipca sułtana Kilidsz Arslan i szli przez Antyochyą, Ikonium, przesmyki tauryjskie do Tarzu w Cycylii, gdzie Balduin brata swego Gotfryda opuścił, przez zdobycie Edessy wielu chrześcian z niewoli oswobodził i samoistne księstwo Franków pod nazwą Edessa założył, którego granicę przez zwycięstwa rozszerzył, ożenieniem się z ormiańską chrześcianką umiał jego trwałość zapewnić; jakoż jeszcze w roku 1142 było obronnym wałem przeciw napadom północno-wschodnich narodów. Z tem wszystkiem taka interesewność pojedyńczych wodzów nie mogła służyć ogólnemu przedsięwzięciu.

Jesień schylała się ku końcowi, gdy Gotfryd prowadził swe wojska celem oblężenia Antyochii, miasta obszernego i bardzo uzbrojonego, stolicy Syryi. Dziesięć miesięcy musieli oblężeńcy walczyć z głodem, napadami nieprzyjaciół i wewnętrzną niezgodą. Tylko zdradą jakiegoś Pyrrusa, który z chrześcianina został Turczynem, a komenderując jednę z baszt, takową oddał Bohemundowi, mogli się dostać do tego miasta, dnia 3 lipca 1098. Wszakże wynikająca stąd radość, nie długo trwała, bo niezadługo opasali turcy mieszkających w twierdzy chrześcian tak szczelnie, że najmniejszego zapasu żywności dostać nie było można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miejscowe.

MIANOWANIE KOMISARZA BUDOWNICTWA.

W poniedziałek 27. bm. przesłał major miasta na posiedzenie rady miejskiej do zatwierdzenia zamianowanie Henryka Shmitha komisarzem budownictwa. Smith jest aldermanem z 6. wardy i reprezentuje w radzie stronnictwo populistyczne. Wedle reguł, przepisujących porządek czynności rady miejskiej, powinno takowe zatwierdzenie mianowania odbyć się dopiero na następnem posiedzeniu, wolno jednak uskutecznić je za zawieszeniem reguł, jeżeli się zjawi wniosek na takowe poparty większością głosów rady.

Wniosek taki postawił istotnie alderman Schranck celem doraźnego zatwierdzenia mianowania aldermana Smitha. Lecz przy głosowaniu nad tymże wnioskiem pokazało się, iż tylko 15 głosów zyskał, podczas gdy przeciw niemu głosowało 24 radnych. Alderman Hase był pierwszym głosującym przeciw temu wnioskowi, twierdząc, iż dosyć będzie na to czasu w trzeci wtorek miesiąca kwietnia, dodając, iż p. Smitha wybrano radnym i jako taki powinien pozostać w radzie miejskiej. Podobnie twierdził i alderman Dengel, dodał jednakże, iż musi wpierw wyrozumieć w tej mierze zdanie swych mocodawców. Alderman Fass, oświadczył się za zawieszeniem reguł i potwierdzeniem mianowania. Alder. Rudziński był także za zawieszeniem reguł, lecz o ile dał do poznania, nie celem zatwierdzenia mianowania, lecz odmówienia takowego natychmiast, gdyż nie życzy sobie utracić z rady miejskiej pana Smitha. Istnieje wobec tego domysł, iż w razie odmowy zatwierdzenia na przyszłem posiedzeniu, przedłoży major miasta Fred. Rungego.

Mianowania p. K. Poetsch inżynierem miastowym w miejsce dotychczasowego pana Muenzberga, nie przedłożył jeszcze major radzie na ostatniem posiedzeniu.

CZAS GŁOSOWANIA.

Miastowych urzędników wyborczych zawiadomiono o przedłużeniu czasu głosowania podczas tegorocznych wiosennych wyborów na sędziów. Na mocy starego prawa, trwał czas głosowania na sędziów tylko od 9 przedpołudniem do 5 popołudniu; robotnicy, pracujący we fabrykach, nie mieli sposobności oddania swego głosu. Nowe prawo przepisuje czas głosowania od 6 rano do 7 wieczorem.

ZABAWA WE WZAJEMNĄ KONTROLĘ

młodzieży szkolnej skasowana w szkole 21. wardy.

W szkole 21 wardy istniała przez pewien czas wzajemna kontrola młodzieży, zaprowadzona przez grono nauczycieli na sposób, praktykowany w szkołach jezuickich w naszej ojczyźnie. Policyantami prokuratorami, sędziami były dzieci szkolne same dla siebie. System ten uważało grono nauczycielskie za obświadamianie młodzieży z autonomicznymi zwyczajami i ustawami. Zeszłej soboty opisał Herold tutejszy ten system rządowy, a skutek ujawnił się natychmiast skasowaniem tego kształcenia na szpiegów.



J. M. Clarke,

jedyny kandydat na urząd sędziowski do sądu obwodowego, jednakowo z naszym ludem myślący i czujący. Nie podnosimy tu wcale jego poszczegółowych czynności, bo to niczego nie dowodzi. Żaden z kandydatów na teraźniejszy urząd sędziowski nie przeleżał 50 lub pięćdziesięciu kilku lat swego wieku; każdy coś robił i czemś był i każdy się starał nie zbłaźnić, bo inaczej nie mógłby występować z kandydaturą na urząd. Lecz aby ktoś nie sądził, że jest on może mniej zdolnym od innych, więc nadmienimy, że był już prokuratorem powiatowym, że zdolnie ten urząd sprawował, a oprócz tego był lat 20 zdolnym adwokatem w tutejszem mieście, jeżeli zaś który z jego rywalów okazał się może za nadto mądrym — to źle, a tak słyszeliśmy o niektórych. Nie dawałoby mu jednak nic pierwszeństwa u naszej narodowości, gdyby nie ta właśnie okoliczność, iż jest on jednego z nami sposobu myślenia i czucia, a nawet naszym bratem, bo należy jako czynny członek do naszego bractwa i dla tego jest on zdaniem naszem uprawniony domagać się z moralnego obowiązku naszych głosów. Te szeregi podpisów w ogłoszeniu Milwauckiego Dziennika za p. Johnsonem nie ujmią temuż ani jednego roko wieku, ani nie zdołają usunąć faktu, iż żmudna służba sędziowska nie może być dlań czem innem jak unużeniem podad siły fizyczne w 74 roku życia i uciążliwością, wyczerpującą resztki takowych.

Te zaś pochwały, które "Journal Milwauckie" opublikował, na poparcie kandydatury pana Kotzhausena, nawet nie wszystkie są zaletami na sędziego.

Twierdzenie np., że "słucha chętnie głosu serca" może być dobrą kwalifikacyą na poetę lub mowcę, ale nigdy na sędziego. Sędzia słuchający głosu serca, nie wartby był (ani fajki tabaki.

Że jest dobrym organizatorem między swymi rodakami, to także dla nas ani jako dla polaków, ani jako katolików nie ma żadnej wartości. Sprawdza się w tem ogłoszeniu Dzienników w zupełności zdanie Herdera: "Im więcej nagadane, tem mniej - powiedziane".

A nareszcie takie twierdzenie jest zbyt śmiałe i nawet śmieszne, jak np.: "Oddając głosy na p. Kotzhausena, od- oddadzą polacy sami sobie cześć" — Dla czego?

"Katolik" nie zabrania z resztą nikomu oddać drugiego głosu (ponieważ dwa każdy oddać musi) na kogo mu się podoba, ale dopiero po uczynieniu wpierw zadość choćby tylko swemu sumieniu, które wątpić należy, czyby się zagłuszyć dało na wyrzuty z powodu głosowania na A. P. A. lub masona, a ze szkodą swego.

Ś. P. JÓZEF KAMIŃSKI,

organista przy kościele św. Stanisława B. i M. zakończył życie doczesne ostatniej niedzieli o wpół do 10ej godz. z rana. Dziwnym zbiegiem okoliczności była dniem śmierci jego ta sama niedziela, co i objęcia służby w powyż wzmiankowanej parafii przed 4 laty. Od 13 grudnia roku zeszłego nie był on już w stanie służby pełnić i niemiał już nadziei wyzdrowienia wyczekując zgonu, przyjął wiatyk w palmową niedzielę i wkrótce też przerwała śmierć pasmo dni i cierpień jego. Pogrzeb odbył się 29. bm.

Kolektorem naszym jedynym i wyłącznym jest SZYMON PIOTROWSKI, u którego można prenumerować tak tygodnik Katolik jako i Źródło.

Pokwitowanie.

Z Milwaukee:

Ig. Olszewski	$1 00
F Klafka	1 00
S Wesołowski	50
Anna Miler	1 00
J Lewiński	1 00
J Kopinhagen, Detroit, Mich,	1 00
R Piotrowski "	1 00
F Burek, Lewiston, Mo.	1 00
J Czereszkiewicz "	1 00
J Stec Chicago, Ill.	1 00
J Molczewski Buffalo, N. Y.	1 00
Ks. Basiński, Albion N. Y.	1 80
J Jaśkiewicz Buffalo N. Y.	1 00
K Wróblewski "	1 00
Ks. St. Nowak. New York N. Y.	1 00

WYNALAZCA

dwóch dźwigni, pracujących za darmo i silnie dla człowieka wiatrem, nawet z nad dachów zabudowań wsi i miast, albo naturalnym biegiem rzeczek lub fal morskich, nie budując grobli, jako zubożały na różnych wynalazkach, prosi o jakie inne zajęcie.

MARCIN PUSZKAR,
3 Morris st., New York City, N. Y.